

Dziennik Bałtycki
80-886 GDAŃSK
ul. Targ Drzewny 3/7

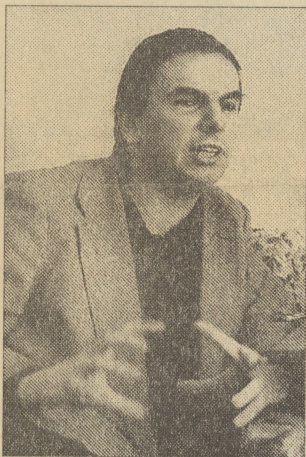
Nr z dn.

5 3

5 -03-93

665 Rewia padła Dostojewski idzie świetnie

Przedstawienie „Biesów” Dostojewskiego w reżyserii Krzysztofa Babickiego, uznane zostało za wydarzenie artystyczne minionego roku. Ten mroczny, pełen napięcia spektakl - wbrew logice, jakby się mogło zdawać - stał się „przebojem” Teatru „Wybrzeże” i cieszy się niestabnym powodzeniem u publiczności.



- Skąd się wziął pomysł na Dostojewskiego?

- Kiedy ma się dwadzieścia lat, to się żyje poprzez ulubionych pisarzy - mówi Krzysztof Babicki. W moim przypadku byli to Dostojewski i Kafka. Studiowałem w krakowskiej szkole teatralnej, kiedy na scenie triumfowały wspaniałe inscenizacje Andrzeja Wajdy. Wrażenie, jakie wywarły wówczas na mnie jego „Biesy”, pogłębiło fascynację Dostojewskim - literaturą, stanowiącą wielki materiał teatralny. Tamto przedstawienie sprawiło, że „Biesy” długo pozostawały w sferze moich reżyserskich pragnień. Parę lat temu zamiast ich zrealizowania zaczął ku mnie powracać. Nasza nowa, wreszcie normalna - chociaż często obrzydliwa - rzeczywistość polityczna, przywróciła na myśl Dostojewskiego. Stawiane przez niego pytania, pytania odwieczne nabierały nowego sensu. A ja, o dziesięć lat starszy, też byłem już innym człowiekiem. Inaczej myślącym o sobie, życiu i ludziach.

I wreszcie przyszedł czas, że dosłownie zwariowałem na

punkcie Dostojewskiego. Z egzemplarzem „Biesów”, adaptowanych przez Camusa, pojechałem nad Nową. W Petersburgu - wówczas jeszcze Leningradzie - reżyserowałem „Pułapkę”. W wolnych chwilach włączyłem się po mieście, wdychałem - jak mawiają Rosjanie - „dostojewszczyznę”. To była summa moich spotkań z Dostojewskim. A potem - zadziałał przypadek. Dyrektorka szwedzkiego teatru, która obejrzała wyreżyserowaną przeze mnie w Finlandii sztukę Enquista „Z życia glist”, zwróciła się do mnie z propozycją przygotowania

„Biesów” dla swojego teatru. Błyskawicznie podjąłem decyzję, wiedząc, że najpierw muszę zrealizować ten spektakl w Gdańsku - w teatrze, który uwielbiam, z zespołem, na którego kształtowanie od paru lat mam wpływ, ze znakomitymi aktorami, z którymi razem przeżywamy sukcesy i teatralną szarost.

- Czy to nie było ryzykowne grać dzisiaj Dostojewskiego, którego - jak to ostatnio stwierdził Jerzy Koenig - mało kto już czyta?

- Dostojewskiego czytali ludzie mojego pokolenia, zbliżający się dziś do czterdziestki. Zna go też starsza generacja polskiej inteligencji. Do nich przede wszystkim się odwoływałem. Ale liczyłem również na młodzież, którą szanuję

i wiem, jak przyjmuje wszelkie próby jej infantylnego traktowania. Wierzyłem w widzów ceniących sobie teatr, dający powód do dojrzałej rozmowy. Wierzyłem w siłę aktorskiej obsady, w kilka aktorskich generacji spotykających się w „Biesach” na scenie. Oczywiście, było ryzyko i wielka niepewność końcowego efektu.

- Sukces okazał się więc zaskoczeniem?

- W teatrze bardzo trudno przewidzieć sukces komercyjny. Pięć lat temu, raczej dla „honoru domu” wprowadziliśmy do repertuaru „Caligulę” i nikt się nie spodziewał tak ogromnego powodzenia tego spektaklu, który graliśmy już blisko dwieście razy i który wciąż cieszy się zainteresowaniem.

Nie ukrywam, że w duchu liczyłem na pewien kasowy sukces „Biesów”, a pierwsze informacje z kasy o sprzedaży

biletów, potwierdziły te przypuszczenia. Otrzymujemy teraz mnóstwo listów z sympatią i aprobatą, a także z zarzutami, że spektakl zbyt rzadko jest na scenie. To nieprawda, że widownia na „Biesach” wypełnia się do ostatniego miejsca. Czasem zajęty jest tylko parter, ale wolę taką sytuację, niż balkony zatłoczone widzami, którym jest obojętne, na co przyszli.

- Jakie wnioski z tego sukcesu płyną dla teatru?

- Odpowiedzią niech będzie sięgnięcie w ciągu jednego roku po „Fantazego” Słowackiego i „Wyzwolenie” Wyspiańskiego. Nie ma teatru bez wielkiej literatury, bez literatury dobrej, choćby i użytkowej. „Wybrzeże” musi proponować widzowi kawał własnego żywota na scenie, szekspirowskie odbicie ludzkiego losu. Spektakl, który z założenia miał być kasową rewią - myślę o „I coś dalej, szary człowieku” - sprzedaje się dzisiaj gorzej niż „Fantazy”, który dopiero powstaje, a już wzbudza ciekawość. Powodzenie „Biesów” zachęca do grania wielkiego repertuaru realizowanego nie muzealnie, lecz nowocześnie. Nie cieliśmy bowiem tekstu, ale narzuciliśmy przedstawieniu szatański gorączkowy rytm, bez czasu na pauzy, na refleksję. Tu sprawdziła się Norwidowska dewiza: „Nie opowiadaj, jeno powiedz”. Jest i będzie w naszych repertuarowych propozycjach również miejsce na komedię, dobrą i dobrze zrealizowaną, na której „honor domu” na pewno nie ucierpi.

Anna Jęsiak, fot. M. Kostun

